

# GŁOS KATOLICKI

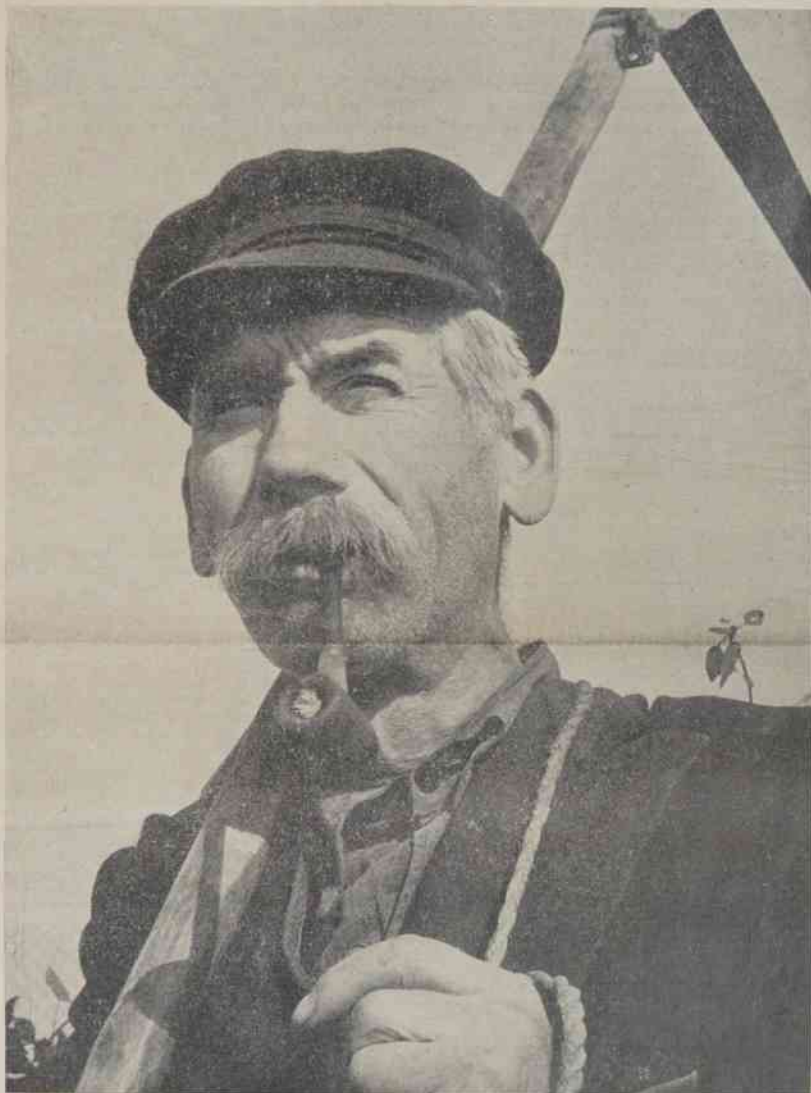
LA VOIX CATHOLIQUE

GAZETA NIEDZIELNA

Rok I

Niedziela, 2 sierpnia 1950

Nr 14



W POLSCE  
ROZPOCZĘŁY  
SIĘ  
ŻNIWA

SZCZĘŚĆ  
BOŻE!

## POKORA WARUNKIEM PRAWDZIWEJ WIELKOŚCI

Zadna z cnót chrześcijańskich nie jest tak mało ceniona jak pokora. Może właśnie dlatego, że jest tak trudna do zrozumienia, a jeszcze trudniejsza do praktykowania. Człowiek pokorny w pojęciu człowieka dzisiejszego to „życiowa ofiara”, którą wszyscy popychają dla rozrywki, jak piłkę na boisku.

Przeciwko pojęciom świata staje jak słup ognisty w ciemnościach Chrystus Pan. Nikt Mu nie stawia zarzutu, że jest człowiekiem ciasnego umysłu. A przecież ten Człowiek jedyny w dziejach wypowiedział te dziwne słowa: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”, bo „każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, wywyższony będzie”. Widocznie pokora nie stoi na przeszkodzie do prawdziwej wielkości, ale jest nawet

jej nieodzownym warunkiem, skoro tak skutecznie upodabnia człowieka do Chrystusa.

Pokora daje wstęp do Królestwa Niebieskiego. Apostołowie pytają pełnego swego Mistrza: „Nauczyć cię, Mistrzu, kłóż mniemasz jest większy w Królestwie Niebieskim?” Pan Jezus, znając dobrze prostotę, szczerść serca dziecięcego, przywołał małe dziecię i postawiwszy je w środku Apostołów rzekł: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dzieci, nie wnikdziecie do Królestwa Niebieskiego. Ktokolwiek się przeto unią jako to dziecię, ten jest większy w Królestwie Niebieskim”.

Pokora zatem daje bilet wstępu do nieba.

Na innym miejscu Ewangelij czytamy podobne słowa Chrystusa Pana, w

których gani pychę. Kiedy to uczniowie spierali się między sobą, kto z nich będzie większym, usłyszeli od Mistrza takie słowa: „Jeśli kto chce być pierwszym, będzie ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich”.

Ostry wyrok, ale jakże słuszny, wydał poeta Zygmunt Krasiński na tych, w których panuje demon pychy:

„Bo kto sam się bóstw w świecie,  
Ten ma odwrót swego szalu,  
Odczłowiecza się pomalu,  
Aż się stanie taki lichy.  
Ze, padając, dojdzie chyba  
Do roślinnej istni grzyba”.

Widzialny ten świat, w którym żyjemy, uczy nas być pokornymi. Jeśli chętnie nabyć choćby odrobinę pokory, patrz z uwagą na dzieła Boże. Wyjdź wieczorem przed dom, gdy w pogodny wieczór miliony gwiazd iskrzą się na

niebie. Idź wolno okiem po drodze mlecznej i pomyśl: każdy błyszczący punkcik, to olbrzymia gwiazda. Czy zdołasz obliczyć ich ilość, lub odległość jednej od drugiej, czy choć w wyobraźni pomieści ci się ich zawrotna liczba? Wtedy to spłynij myślą z tych przestworzy na ziemię, na to maleńkie miejsce, gdzie się znajdujesz. Czyż nie poczujesz się, żeś tylko pyłkiem i to tak małym? A gdy jeszcze wspomniesz, że jest ktoś, kto cały ten świat niezliczonych gwiazd stworzył i że ten Bóg nieogarniony ciebie kocha, jakże radośnie będziesz się do Niego garnął.

Kto z nas nie obserwował pięknych łąnow dojrzewających ziół? Kłosa zboża w czasie żniwa sterczące do góry nie rękują nie dobrego. Pęten kłosa skłania się ku ziemi.

(Dokończenie na str. 12)



# GŁOS KATOLICKI

Niedziela 2 sierpnia 1959 r.



### KS. BISKUP NIEMIRA OFIARĄ WYPADKU DROGOWEGO

Ks. biskup Karol Niemira, sufragan diecezji pińskiej, mieszkający w Warszawie, został potrącony przez motocykl dnia 22 czerwca na ulicy Wolskiej w Warszawie i doznał ciężkich obrażeń ciała. Przebywa on w szpitalu miejskim w Warszawie; stan jego zdrowia poprawił się ostatnio i nie ma obawy o jego życie. Ks. biskup Niemira liczy 76 lat. Pozostałym przy Polsce skrawkiem diecezji pińskiej zarządza jako administrator apostolski ks. prałat Michał Krzywicki z siedzibą w Drohiczyźnie.

### REZYM NIE POZWAŁA NA BUDOWE KOŚCIOŁÓW Ludność walczy z policją w obronie kaplicy

W roku 1957 szeroko omawiana była w Polsce sprawa budowy pierwszego kościoła w Nowej Hucie, liczącej obecnie 80 tysięcy mieszkańców. Ogłoszono konkurs na projekt świątyni, miasto przyznało teren w samym centrum, ogłoszono szeroką zbiórkę funduszy, opisywano szeroko wyniki konkursu. Nowa Huta projektowana jako typowe miasto komunistyczne — bez kościoła — miała jednak uzyskać kościół.

Ostatnio zapanowało w tej sprawie zupełne milczenie. Według nieoficjalnych, ale wiarygodnych informacji, kiedy już zabierano się do budowy, rada miejska cofnęła zezwolenie na budowę kościoła, odebrała plac, zapowiadając, że na placu tym zostanie zbudowana szkoła. Wzorowe miasto komunistyczne ma być jednak utrzymane w Polsce i to tuż obok wielkiego, kulturalnego i religijnego centrum, jakim jest dawna stolica Polski, Kraków.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa budowy kościoła w liczących ponad 35.000 mieszkańców Nowych Tychach, na

śląsku. Tu już zdołano mury podciągnąć do znacznej wysokości, kiedy władze miejskie oświadczyły, że nie zezwalają na budowę i mimo protestów ludności zburzyły już wzniesione ściany.

Agencja prasowa UPI donosi że podobny wypadek miał również miejsce 26 czerwca w miasteczku Kraśnik Fabryczny koło Lublina. Tam również władze komunistyczne zaczęły burzyć kaplicę zbudowaną jakoby bez pozwolenia. Tłum katolików liczący około tysiąc osób stanął w obronie kaplicy; doszło do walki w czasie której zaatakowano kamieniami i cegłami posterunek policji i ratusz. Sprawdzone z Lublina posilki policji opanały wzburzoną tłum, przy czym kilkadziesiąt osób zostało poturbowanych a 50 aresztowanych.

Prasa polska nie podała żadnej wiadomości o tych wydarzeniach świadczących o brutalnych metodach tłumienia życia religijnego w Polsce. Kraśnik Fabryczny, podobnie jak Nowa Huta, ma być wzorowym osiedlem komunistycznym i nie ma posiadać kościoła.

Parę miesięcy temu władze komunistyczne zburzyły również nowozbudowany kościół we wsi Przysucha, woj. kielecki. Wobec groźnej postawy ludności miejscowej i z okolicznych wsi, sprowadzono zmotoryzowany batalion milicji i pod tą żorąną osłoną dokonano zniszczenia kościoła, który również miał być wzniesiony bez zezwolenia.

### OTWARCIE HISTORYCZNEJ KAPLICY w katedrze warszawskiej

W końcu czerwca odbyło się w archikatedrze warszawskiej uroczyste otwarcie pięknie odnowionej historycznej kaplicy Barwinek, do której przeniesiono figurę Chrystusa Ukrzyżowanego.

W uroczystości wzięli udział: ks. kardynał Prymas Wyszyński,

ks. biskup Choromanski, ks. bp Majewski i ks. bp Modzelewski, kapłania katedralna i liczna rzesza wiernych. Ks. Prymas wygłosił okolicznościowe przemówienie.

### BUDOWA KOŚCIOŁA W GDYNI

W początku czerwca odbyło się w Gdyni poświęcenie kamienia węgielnego pod budującą się kościół pod wezw. Najśw. Serca Jezusowego. Poświęcenia dokonał ks. biskup Kazimierz Kowalski, ordynariusz diecezji chełmińskiej. Gdynia jest największym miastem tej diecezji. Budowana obecnie świątynia ma pomieścić 4.000 osób i wzniesiona jest na miejscu dawnej, prowizorycznej kaplicy. Prace rozpoczęły się jeszcze w 1957 r. Jesienią 1958 r. oddano do użytku dolną kaplicę, a obecnie zaczęto budowę górnej części kościoła.

### ZMARŁ SYN HENRYKA SIENKIEWICZA

Dnia 27 czerwca w wieku 77 lat zmarł w Oblegorku koło Kielc Henryk Józef Sienkiewicz, syn wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza, laureata nagrody Nobla. Pogrzeb zmarłego odbył się w dniu 30 czerwca na cmentarzu w Chełmcach koło Oblegorka.

Zmarły położył duże zasługi w organizowaniu Muzeum Sienkiewicza w Oblegorku, które otwarte zostało przed rokiem. Ofiarował on na ten cel swój dom i park Oblegorski, jak i wiele pamiątek po ojcu.

Dom wraz z posiadłością w Oblegorku został przez społeczeństwo polskie ofiarowany wielkiemu pisarzowi, który w latach niewoli krzepił ducha narodu wspinałymi powieściami historycznymi i rozślawił imię Polski na całym świecie, zdobywając za powieść „Quo vadis” nagrodę Nobla z literatury. Henryk Sienkiewicz zmarł w 1916 roku.

Konferencja genewska nie pozostawiła żadnych postępów i jest bliska zakończenia. Rosja uważa, że sytuacja dojrzała do konferencji „na szczyt”, Stany Zjednoczone jednak nie kwapią się do rozmów na najwyższym szczeblu.

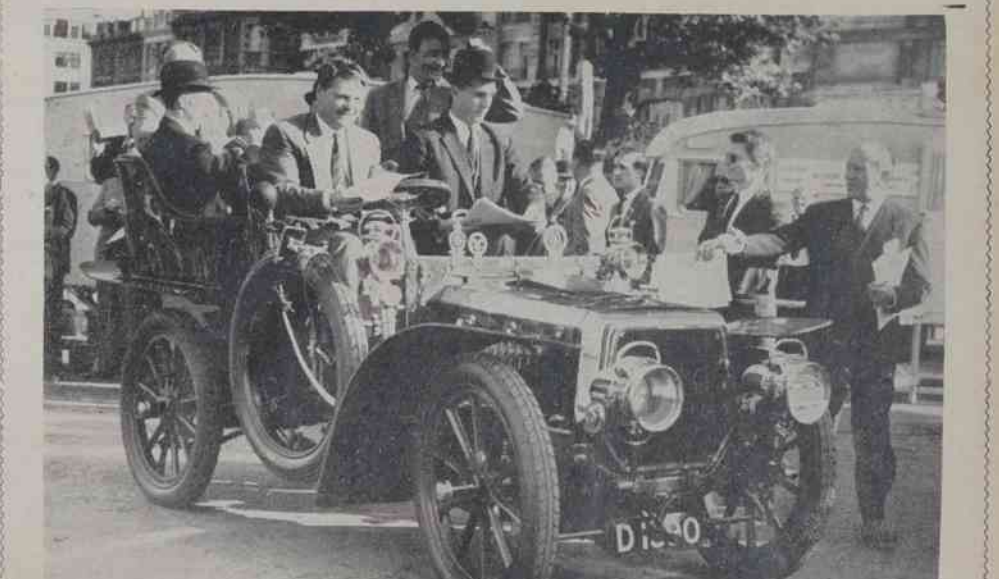
Chruszczow powrócił do Moskwy po wizycie w Polsce, kościołach z Gomułką, udzieleniu mu całkowitego poparcia i demonstracyjnym odwołaniu swej wizyty do państw skandynewskich z powodu wrogiego nastawienia tamtejszych społeczeństw do tych wizyt i demonstracji antysowieckich.

Dowódcą sił NATO w Europie gen. Norstad oświadczył, że system obrony sojuszu atlantyckiego nie posiada dostatecznego zapasu broni atomowych do odparcia ewentualnego ataku sowieckiego i domagał się dobroczenia.

W Iraku, w rok po przewrocie, nastąpiły krwawe rozruchy, wywołane przez komunistów w Kirkuku i Bagdadzie. Premier Kassem podjął ostre zarządzenia przeciw wyrotownikom, został jednak zaprzeczony przez Chruszczowa do Moskwy, prawdopodobnie w celu załagodzenia sytuacji.

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Nixon powitany został po przybyciu do Moskwy, gdzie otworzył wystawę amerykańską, napastliwym przemówieniem Chruszczowa, którego rzuczyliście proklamowanie przed parlament amerykański Tygodnia Narodów Ujarmionych.

W Austrii nastąpiła, skutkiem długotrwałej ulew, katastrofalna powódź w różnych częściach kraju. Tysiące osób zostało odciętych od świata przez rozszalałe wody, jeszcze więcej ewakuowano, a wiele osób utonęło. W różnych częściach kraju ogłoszono stan wyjątkowy.



W 50-LECIE PRZELOTU BLERIOTA PRZEZ KANAŁ odbyły się — jak donosiliśmy — zawody, w których liczni uczestnicy przebywali trasę Marble Arch w Londynie — L'Arc de Triomphe w Paryżu przy pomocy różnych środków lokomocji. Oto Holendrzi z Amsterdamu startują w Londynie do samego Paryża, a pomiędzy lotniskiem Gatwick i Le Bourget samochód leciał samolotem.

Alc pozytywne aspekty moralne tego śmiałego wystąpienia istnieją: oto rzecz niebezpieczna, mordercza; wyrzeczmy się jej wszyscy (prócz tego, który nie zechce, bo jest potencjalnym agresorem, i tego, który będzie miał za zadanie potencjalnego agresora odstraszac); wyrzeczmy się i my, którzy tę rzecz mamy, ponieśmy dla ogółu ofiarę, dajmy przykład. Stanowisko to jest bardziej społeczne i mniej oportunistyczne od stanowiska np. Francji. Rozwiązania, zmierzające do dobrowolnego samoograniczenia się, na zasadzie postanowień zbiorowych, budują ład zbiorowy. Trucizna — pod klucz w aptece; broń — za pozwoleniem na jej posiadanie; wyrzekamy się handlu niewolnikami czy opium czy żywym towarem, choć mogliśmy zarobić...

Warunkiem skuteczności podobnych planów jest powszechna zgoda i na jej podstawie skuteczna kontrola. Do tego jeszcze daleko. Ale są argumenty, by dążyć usilnie do takich rozwiązań, szukać możliwości stosowania takich metod, tym samym coraz wyraźniej pleniąc tych, których obciąża odpowiedzialność za odmawianie zgody na pokój, sprawiedliwość, wolność S. G.

A. E. W. MASON

## KLEMENTYNA

POWIEŚĆ

TŁUMACZYŁA

ALEKSANDRA POLESKA



23 - 24 )

Wogan drgnął na dźwięk tego nazwiska. Wydało mu się to niezwykle, że ten porwyczu i byskotliwy młodzieniec, którego krótkie, ale pełne namiętności życie i tajemnicza śmierć, co narobiła tyle hałasu w świecie — może szedł ongiś przez ten sam trawnik i stał przed tym samym oknem o tej samej porze i kto wie? — może podobnie jak on — siedział, drząc na tym samym fotelu.

— Niestety, nie mam tak niezwyklej historii do opowiedzenia jak hrabia von Konigsmarck.

— Panie — odparł hrabia Otto z gestem pełnym uznania — Konigsmarck był podobnie powściągliwy, chociaż nie zawsze równie dyskretny. Księżniczka Zofia Dorota była wtedy z wizytą u księcia Wirtembergi w jego pałacu w Sztutgarcie, ale Konigsmarck powiedział: mi tylko, że wyrwał się na krótko z Holandii, gdzie toczyła się wojna i że zaraz musi tam wracać. Później dowiedziałem się o jego nieszczęśliwej miłości. Siedział on na tym samym miejscu, gdzie pan teraz siedzi, był także ranny i uciekał przed swymi prześladowcami. Nawet plany krwi i poszarpane odzienie nie mogły pomniejszyć jego niezwyklej piękności i uroku jego sposobu bycia. Ale nie wolno mi zapominać o obowiązkach gospodarza. — Hrabia powstał. — Może naprawdę lepiej nie budzić służby.

— Panie hrabio — rzekł Wogan z uśmiechem — jutro czeka ich ciężki dzień pracy.

Staruszek skinął głową i wzięwszy lampę ze stołu wyszedł z pokoju. Wogan pozostał sam. Pies dotknął nosem jego ręki, ale Woganowi wydało się, że ktoś jeszcze jest obecny w komnacie poza psem i nim. Brak snu i napięcie nerwowe ostatnich kilku dni, a także zmęczenie drogą i gorączka wywarły nań swój wpływ. Czui, że Konigsmarck stoi u jego boku, mógł być przysiąc niemal, że widzi jego piękną postać i słyszy jego wibrujący głos. Głos ten zdawał się go ostrzegać i grozić:

„Walczyłem, wdrapałem się na mur, przeszedłem trawnik, ukryłem się tutaj — wszystko dla miłości królowej. Całe moje krótkie życie spędziłem, miłując ją. Dla tej miłości musiałem zginąć okropną śmiercią. A ona żyje, chociaż może lepiej by było, aby i ona skończyła w sposób równie okropny.”

Wogan widział kiedyś samotny zamek, w którym włożono królową. Widział ją nawet przez chwilę, kiedy otoczona przez strażników z obnażonymi szablami jechała przez pola, pokryte wzrosami.

Wstrząsnął nim dreszcz przerażenia i opanowały go złe przeczucia. Wyobraźnia nie mogła się przed nim bronić, bo nie potrafił ich nazwać i określić. Zapewniał sam siebie, że jest ofiarą iluzji, z których jutro będzie się śmiał w Szlestadzie. Ale dzisiejszej nocy iluzje te wydawały się dostatecznie realne. Konigsmarck zdawał się być tuż przy nim, wleceć nawet, wydawał się w jakiś tajemniczy sposób wciąć w Wogana. Czy głos, który go ostrzegał i groził, był głosem Konigsmarcka czy jego własnym? „Walczyłem, wdrapałem się na mur, schroniłem się tutaj — wszystko dla miłości królowej. Całe moje krótkie życie pełne było tej miłości.” Czy te były słowa? Młodzieniec, który już nie żył, czy jego, Wogana? Do kogo się odnosiły? Do Konigsmarcka oczywiście! Czy i do Wogana? Lady Featherstone spytała go z akcentem wątpliwości, czy jest on szczerzy w stosunku do siebie samego? Nigdy jeszcze nie był bliższy tej szczeroci, niż tej nocy, gdy siedział skurczony przy ogniu w domu hrabiego Otto.

Stary hrabia otworzył drzwi i usłyszał, jak Wogan mówi coś do siebie. Hrabia niosł miskę wody, gąbkę i trochę płótna. Zmusił Wogana, aby pozwolił sobie przemycić i opatrzyć obrażenia.

— Rany nie są głębokie — powiedział — kilka dni w łóżku i zręczny chirurg to wszystko czego panu potrzeba. — Wyszedł znów z pokoju i kiedy powrócił, miał w ręku tacę, na której leżał bochenek chleba, owoce i reszta pasztetu.

— Proszę jeść, a ja przygotuję coś krępującego — rzekł — Pytał mnie pan, dlaczego tak bez wahania otworzyłem okno i pozwoliłem wejść. Stało się tak dlatego, że wziąłem pana za Konigsmarcka, wracającego w okolicznościach równie tajemniczych, jak jego poprzednie zniknięcie. Nie przyszło mi do głowy, że gdyby powrócił teraz, to jego włosy byłyby tak świe jak moje i ramiona tak samo przygarbione. Nie umiem myśleć o nim inaczej, jak o młodzieńcu. Wyglądał pan zupełnie jak on, stojąc tam w smudze światła na trawniku. Czy wolno mi rzec, że ma pan w sobie coś z jego szlachetnej postawy i uroku?

Słowa te wywarły na Woganie wrażenie przynębiające.

— Bлагам, niech pan tak nie mówi, panie hrabio — wykrzyknął gwałtownie i w tej samej chwili zauważył zdziwienie na twarzy hrabiego Otto — mój brak grzeszności powinien panu uprzytomnić, jak bardzo mało zasiągają na porównanie z tym młodzieńcem o dworskich manierach. Ale skoro jest pan ciekaw, proszę mi pozwolić, a opowiem moją nocną przygodę — I jedząc opowiadał swoją historię, opuszczając tylko dokładny cel swej podróży, treść listu, który spalił, i nazwiska, które mogłyby wydać sekret jego zamiarów.

Hrabia Otto zdawał się nie tylko słuchać, ale także pochłaniać Wogana oczami. Drżał, słuchając o niebezpieczeństwach, jakie mu groziły i nie mógł powstrzymać się od okrzyków entuzjazmu, gdy mu opowiedział jak je zdołał wyminąć. Czasami spoglądał na książki z nieukrywaną niechęcią.

— Czuci gorącą krew, pulsującą w żyłach, oclerać się o niebezpieczeństwo, wyzywać odważnie przygody — tu zamyślił się i przerwał — będąc szlachciec mam prawo do noszenia szabli. Ale dla mnie jest ona tylko ozdoba, zabawką. Stoi ona przez cały czas w kącie, a służba czyści ją, by nie zardzewiała. Ale przypuszczam, że pan...

— Koń i szabla, hrabio — odparł Wogan — są jedynymi przyjacielami człowieka w niebezpieczeństwie. Byłoby źłą polityką, gdybym je zanieżył.

Staruszek zamilkł na chwilę. Potem rzekł nieśmiało: — Bez wątpienia, niebezpieczeństwo dzisiejszej nocy groziło panu z powodu kobiety?

— Tak, z powodu kobiety.

Hrabia założył ręce.

— Kobiety są dla mnie dziwnym i niewytłumaczalnym zjawiskiem. Ich wygląd, ich słowa, ich delikatne, wdzięczne sylwetki, powody jakimi się kierują, myśli, które kryją — wszystko to sprawia, że uważam je za stworzenia z innego świata. Czasem zazdrozczę ludziom, którzy z nimi przebywają, rozmawiają z nimi bez strachu, znają je dobrze i rozumieją ich ukryte myśli...

— Wątpię, czy tacy ludzie istnieją.

— Myślę o ludziach takich jak pan, albo Konigsmarck, którzy umieją kochać...

Wogan podniósł rękę i wybuchnął:

— Podobno ludzie kochający są bardziej ślepi od innych. Czyż nie dowodzi tego historia Konigsmarcka? Jeśli zaś o mnie chodzi, nie mogę się porównać z nim także i w tym wypadku. Jestem człowiekiem walki, kochającym szczerą orelę.

— Ależ dzisiejszej nocy... całe ryzyko na jakie się pan narażał... sam pan rzekł, wszystko to było z powodu kobiety!

— Z powodu kobiety tak. Ale nie z miłości do kobiety, o nie! — Wogan wykrzyknął te słowa z niezwyklej gwałtownością i podniósł się z krzesła. — Nie mogę już dłużej tu pozostawać. Proszę mi wierzyć, że nigdy jeszcze nie miał pan gościa, który byłby bardziej wdzięczny za gościnę, niż ja.

Hrabia Otto nie słuchał. Był zatopiony w marzeniach, które rodziły się w jego samotności i jak wielu ludzi nieśmiały i małomównych zaczęły się nagle zwierzać niezajomemu pod wpływem chwilowego impulsu.

— Konigsmarck opowiadał mi może przez godzinę, nie wymieniając żadnych nazwisk, tak, że ja, który od dzieciństwa żyłem samotnie, nie mogłem nic pojąć. Opowiadał z wielką namiętnością — zdawało się, że w jednym dniu przeżywał rozkosze raj, w drugim męki piekła. Nawet gdy mówił do mnie — to raz peien był wiary, innym razem znów rozpaczy. Raz wydawało mu się to cudowne, że tak szlachetna istota jak kobieta zgadza się przychylić swe usta i serce ku niemu, najmniej godnemu z ludzi. Ale już w chwilę potem nie mógł zrozumieć, jak mężczyźni mogą być takimi głupcami, aby powierzać swoje szczęście istocie tak zmiennej, jak kobieta. Wszystko co mówił wydawało mi się dziwne. Ukazał mi on wizję świata, którego nie znałem, jakby usunął kataraktę z moich oczu. I prawie mówiąc, od tego czasu trapił mnie niepewność, czy jedna minuta prawdziwej namiętności nie jest więcej warta, niż te lata, które spędziłem nad książkami, niż te przyjemności jakie daje piękne słowo, niż te pogonie i wyłuskwanie ze zdań myśli. Namiętność! Oto słowo, które znam tylko z opowiadań. I zastanawiam się, czy można osiągnąć prawdziwą wielkość w czymkolwiek bez namiętności, bez względu na to jakie sprowadza ona nieszczęścia. Ale pan się spieszy w drogę.

Wziął lampę do ręki i otworzył okno. Ale Wogan nie ruszył się z miejsca.

— Czy mógłby mi pan bardziej jeszcze zobowiązać, panie hrabio? Jestem bez szabli...

Hrabia Otto postawił z powrotem lampę na stole i przyniósł szablę, stojącą w kącie pokoju.

— Nazwałem ją tylko ozdobą, a jednak w innych rękach niż moje może się ona przydać. Ostrze jest ze stali hiszpańskiej. Będzie to honor dla mnie, jeśli ją pan przyrzadze do boku.

Wogan nie wiedział, co myśleć o hrabim. Był mu bardzo wdzięczny ale z drugiej strony nie mógł się oprzeć wrażeniu, że ciągle przebywając sam na sam z książkami sprawiło, iż hrabia stał się dziwakiem. Przyjął szablę. Co więcej, kiedy umocował ją na pasie, rozglądał się po pokoju i napominał:

— Miałem także pistolet, a to rzecz bardzo użyteczna — często użyteczniejsza od szabli.

— Pistolet jest w mojej szypalini — odparł hrabia, znów stawiając lampę — jeśli może pan chwilę zaczekać, to go przyniosę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tam właśnie ujrzałem Takill, niewielki biały jacht o wdzianym, lecz raczej niezwykłym kształcie...



ścią, ledwie muskając powierzchnię morza, jacht pędził ku Lejli. Godzina była wczesna, pogoda piękna, bezchmurna i gorąca. Wiatr lekko marszczył powierzchnię zielonkawej wody.

Koło drugiej po południu wpywaliśmy już do portu Lejli. Leżał on w malowniczej, szeroko otwartej zatoce. Ponad urządzeniami portowymi na łagodnej pochyłości góry rozpościerało się miasto złożone z niewielkich, ale ślicznych białych domków, ocienionych zielenią tropikalnych drzew. Miasto i port nie były duże. Ruchu nie widziało się prawie żadnego, bo była to wczesna godzina popołudniowa, gdy największy żar słońca w równikowego nieba i gdy wszystko co żyło kryło się w cień. Na redzie stał niewielki odrapany kuter z na pół zatartym napisem „Dolphin”. W porcie widać było parę niewielkich statków, w większości żaglowych. Gdy wjeżdżaliśmy w zatokę, na wysokim maszcie portowym ukazała się chorągiewka nakazująca nam zatrzymanie się na redzie.

Przyglądałem się z ciekawością wybrzeżu zatoki, ale — poza miastem — nie było na co patrzeć dłużej. Gdzie się kończyły domy, tam zaraz wyrastała nieprzenikniona równikowa dżungla. W głębi wyspy widniały z dala błękitnawe zarysy gór. Już wiedziałem, że większość z nich, jak prawie wszędzie na Venus, to kratery wygasłych wulkanów, niezbyt wysokich, lecz o wielkiej średnicy. Gdyby nagle wszelka roślinność tu zanikła i wody wyparowały, krajobraz wenuzjański przypominałby powierzchnię ziemskiego księżyca.

Czekaliśmy z godzinę, coraz bardziej niecierpliwiając się i niepokojąc, aż wreszcie od mola portowego odbiła czerwona motorówka. Siedzieli w niej dwaj urzędnicy ubrani w białe mundury i także okrągłe czapki. Motorówka zatrzymała się u burty Takill przy stalowych schodkach. Jeden z urzędników portowych wdrapał się na pokład. Wyszedi mu naprzeciw Zbyszek, który świetnie znał język

wego. mośćca z gazeta. Robił wrazenie podenerwowanego. raz znacząc spojrzenie to na mnie to na jego restauracji. Coś tam szepotał przy ładzie, raz po wyjął. Był to najprawdopodobniej właściciel sach i wypukłych oczach, nadających mu rybi męczyzna, o podwyższonej szpakowatej włosach i grubych, gruby jak łada niska, gruby wyruszył.

— Potrzebujesz przewodnika? — Przydałby się bardzo. Dziś jest już za późno, ale jutro rano chciabym tam od razu

— O tak, w pobliżu nowego miasta. Może znajdują się one stąd niedaleko.

— Jestem podczłowiekiem, a przyjechałem tutaj? — Pytała dalej wała niezła polszczyzna.

— Pierwszy raz cie tu widzę, skąd przyjechała?

— Polak — odpowiedziałem.

— Deutschi? Polak? Kamirab? (Wenuzjanin z Kamiru?)

— Pytała.

z list „arba”. Ustawiając potrawy na stolek za-

podszedł do mego stołka, niosąc otzewiający na-

Takiego to agenta widać sobie łysy... Kelnerka

ze mam twarz, która niczego nie potrafi ukryć.

się napięcie i podniecenie. Często mi mówiono,

tem w strachu, czy na mojej twarzy nie małuje-

przypatrzyć mnie jak najbardziej objętą, ale by-

spojrzenie jego mośćca z gazeta. Starłem się

pokazała się znów. Odczułem na sobie powtorne

danie. Przygotowała napój, zniknęła za drzwiami,

Dziwczyną odeszła poza ładę po zamówione

szesnast?

to tylko przypadek, czy istotnie należała do sprzy-

je pod właściwym adresem. Powtorzyła zamówie-

niemiecki. Magda i ja stanęliśmy dalej opierając się na pozór obojętnie o balustradę, choć serca były nam przyspieszonym tętnem. Zbyszek pokazał okretowe papiery, które wykazywały, że przybyliśmy do Lejli ze wschodu, a nie z terenów polskich. (Na dokumentach przybite były pieczątki wszystkich portów, które rzekomo odwiedziliśmy po drodze). Prosił o pozwolenie zatrzymania się kilka dni dla uzupełnienia naszych zapasów żywności i dla obejrzenia (byliśmy przecież oficjalnie członkami Wenuzjańskiego Towarzystwa Geograficznego) ruin starożytnego miasta leżącego w pobliżu nowoczesnej Lejli. Urzędnik rzucił pobieżnie okiem na nas i na papiery, zadał kilka prostych pytań, po czym nie postawił żadnych ograniczeń naszemu pobytowi na wyspie. Jak dotąd, szło wszystko pomyślnie.

Gdy łódź z urzędnikami odpłynęła, ruszyliśmy i my za nią. Takila zatrzymała się przy kamiennym mola. Wyrosły skądś jak spod ziemi brzozy wyrostek o rozwidzonej krzewie czuprynie i oczach jak dwa węgle dał nam znak, by mu rzucić linę z pokładu. Umocował ją do kamienną, pięknie rzeźbioną kolumnienki. Poza nim na mola nie było nikogo prócz małego psa o brudnej białawej sierści, który obwąchał nas nieufnie, gdyśmy we trójkę zeszli z pokładu na ląd.

Podszedłem do chłopca. Mogł mieć jakieś trzynaście lat. Wyglądał na bardzo bystrego. Wskazując na usta zapytałem go po wenuzjańsku:

— Ga mo niamini? (Gdzie można by coś zjeść?)

— Wiedziałem zresztą od Nary, że w Lejli jest tylko jedna restauracja, w której właśnie miałem spotkać się z moim „kontaktem”. Miałem nadzieję, że mnie tam chłopak zaprowadzi. Ale on rozpoznał widocznie w jakim języku rozmawialiśmy ze sobą, bo usiłował odpowiedzieć mi po polsku. Zabrzmiało to dosyć zabawnie:

— Chce jeść? Idźcie ze mną! — Po czym dodał coś jeszcze, czego już nie zrozumiałem. Na

restauracji sam. Zbyszek i Magda, zgubili się planowo po drodze. Magdę zainteresowały nagłe wielkie słomiane kapelusze i maty o pysznym jaskrawych desenach. Obje był przydzieleni jaskrawych desenach. Jedynie w kierunku Takili. Swoje zadanie na głdzie miałem wykonać sam. Obruci- adaliśmy nasrój. Zarzucił nas pyłkami lub opowiadał rozwiśle o swych pierwszych doświad- zeniach na Wenus. Gdy wreszcie przelał się na chwilę potok jego wynowy, zdołałem zapytać Lenę:

— Wspomniałaś mi raz, że planeta, na którą udasz się niezadługo, nie należy do systemu słonecznego. W jakim razie, ile czasu będziesz tam spędzać? O ile dobrze pamiętam, najbliższa gwiazda, Proxima Centauri, znajduje się od nas w odległości czterech i pół lat świetlnych...

— Podroz zabierze mi dwa, do trzech dni. — Będiesz posuwać się szybciej niż światło! — Moją drogą, andra, niewątpliwie znajduję się w celu szybciej niż mógłby tego dokonać promień światła, lecz po prostu dlatego, że polecę „inna drogą”, jakby na przelaj. Wyobraź sobie, że dwa punkty, A i B, leżą tuż koło siebie, ale oddziela je mur ciągnący się na długość, powiedzmy, kilometr. Chcąc dostać się z punktu A do B pusz- mecia, B wchodził od ciebie, i bez żadnego zmę- czenia. My znamy takie „przeskokki”, względnie „torowry”, w nieprzebiegłych na pozór ścieżkach struktur wszechswiata wygładza nieco inaczej niż owym model, który wasi uczeni stworzyli w swoich umysłach. Nie są jednak ważne takie czy inne odległości. Przeskoki nie nie znaczą dla ducha i serca, a my będziemy częściej myśleć o sobie. Nie- prawda?

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo Zbyszek zno- wu wtężył swoje trzy grzesze. Choć na ogół nie postadam morderczych instynktów, miałem w tej chwili ochotę go udusić. Godzina jazdy minęła w mgnieniu oka. Zatrzymaliśmy się tuż nad powierzchni morza. Obszar wodny był wokół zupeł- nie pusty, ani śladu ładu lub statku. Pojęźne szczytce stalowe umieścili Takilę na fałach. Zoba- czyłem, że zdjęto z niej działo promieniowe i że promieniowe także ciężkie karabiny też schowane zostały wewnątrz statku. Zbyszek i Magda zeszli na pokład. Żegnałem się dość chłodno z Nara. Byłem zły na niego za całą sprawę; denerwowało mnie też to, że za mało mi udzielił informacji puszczając niemal na oślep w nieznanne. A byłem pewny, że wie lub domyśla się o wiele więcej niż chciał mi powiedzieć.

On jednak okazał mi dużo serdeczności przy rozstaniu. Ujął mocno moje ręce i spojrział mi głęboko w oczy:

— Nie martw się — powiedział — wyprawa twoja powiedzie się. Wiem dobrze, że może nie- zupełnie nadajesz się do tego zadania, ale za to masz w sobie coś, nazwijmy to szczęściem... Spraw- iamy ono, że twoja wyprawa odniesie właściwy skut- ek. Do widzenia! Głowa do góry!

Nadeszła chwila pożegnania z Leną. Nara oddalił się dyskretnie. Zostaliśmy sami w koryta- rzu prowadzącym do zejścia. Staaliśmy przed sobą bez słowa. Wreszcie Lena gwałtownym ruchem zarzuciła mi ręce na szyję i przywarła wargami do mej twarzy. Oddałem jej serdeczny pocałunek.

— Wracaj szczęśliwie! — wyszeptowała. — Niech cię Bóg prowadzi!

— Do zobaczenia! — odpowiedziałem.

— Do zobaczenia! — padły ledwo dosłyszalne słowa. W wielkich oczach Leny pokazały się łzy. Zszedłem po schodkach na pokład Takili. Usłysza- łem za sobą trzask zamkniętej klapy wejściowej. Napowietrzny statek w jednej sekundzie zniknął nam z oczu. Zostaliśmy sami we trójce na pełnym morzu. Zbyszek i Magda zeszli do wnętrza Takili. Ja stanąłem przy kole sterowym. Z pełną szybko-

restauracji sam. Zbyszek i Magda, zgubili się planowo po drodze. Magdę zainteresowały nagłe wielkie słomiane kapelusze i maty o pysznym jaskrawych desenach. Obje był przydzieleni jaskrawych desenach. Jedynie w kierunku Takili. Swoje zadanie na głdzie miałem wykonać sam. Obruci- adaliśmy nasrój. Zarzucił nas pyłkami lub opowiadał rozwiśle o swych pierwszych doświad- zeniach na Wenus. Gdy wreszcie przelał się na chwilę potok jego wynowy, zdołałem zapytać Lenę:

— Wspomniałaś mi raz, że planeta, na którą udasz się niezadługo, nie należy do systemu słonecznego. W jakim razie, ile czasu będziesz tam spędzać? O ile dobrze pamiętam, najbliższa gwiazda, Proxima Centauri, znajduje się od nas w odległości czterech i pół lat świetlnych...

— Podroz zabierze mi dwa, do trzech dni. — Będiesz posuwać się szybciej niż światło! — Moją drogą, andra, niewątpliwie znajduję się w celu szybciej niż mógłby tego dokonać promień światła, lecz po prostu dlatego, że polecę „inna drogą”, jakby na przelaj. Wyobraź sobie, że dwa punkty, A i B, leżą tuż koło siebie, ale oddziela je mur ciągnący się na długość, powiedzmy, kilo- metra. Chcąc dostać się z punktu A do B pusz- mecia, B wchodził od ciebie, i bez żadnego zmę- czenia. My znamy takie „przeskokki”, względnie „torowry”, w nieprzebiegłych na pozór ścieżkach struktur wszechswiata wygładza nieco inaczej niż owym model, który wasi uczeni stworzyli w swoich umysłach. Nie są jednak ważne takie czy inne odległości. Przeskoki nie nie znaczą dla ducha i serca, a my będziemy częściej myśleć o sobie. Nie- prawda?

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo Zbyszek zno- wu wtężył swoje trzy grzesze. Choć na ogół nie postadam morderczych instynktów, miałem w tej chwili ochotę go udusić. Godzina jazdy minęła w mgnieniu oka. Zatrzymaliśmy się tuż nad powierzchni morza. Obszar wodny był wokół zupeł- nie pusty, ani śladu ładu lub statku. Pojęźne szczytce stalowe umieścili Takilę na fałach. Zoba- czyłem, że zdjęto z niej działo promieniowe i że promieniowe także ciężkie karabiny też schowane zostały wewnątrz statku. Zbyszek i Magda zeszli na pokład. Żegnałem się dość chłodno z Nara. Byłem zły na niego za całą sprawę; denerwowało mnie też to, że za mało mi udzielił informacji puszczając niemal na oślep w nieznanne. A byłem pewny, że wie lub domyśla się o wiele więcej niż chciał mi powiedzieć.

On jednak okazał mi dużo serdeczności przy rozstaniu. Ujął mocno moje ręce i spojrział mi głęboko w oczy:

— Nie martw się — powiedział — wyprawa twoja powiedzie się. Wiem dobrze, że może nie- zupełnie nadajesz się do tego zadania, ale za to masz w sobie coś, nazwijmy to szczęściem... Spraw- iamy ono, że twoja wyprawa odniesie właściwy skut- ek. Do widzenia! Głowa do góry!

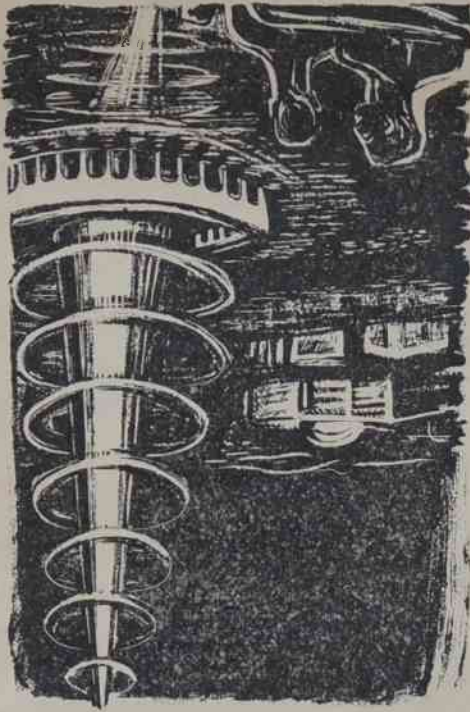
Nadeszła chwila pożegnania z Leną. Nara oddalił się dyskretnie. Zostaliśmy sami w koryta- rzu prowadzącym do zejścia. Staaliśmy przed sobą bez słowa. Wreszcie Lena gwałtownym ruchem zarzuciła mi ręce na szyję i przywarła wargami do mej twarzy. Oddałem jej serdeczny pocałunek.

— Wracaj szczęśliwie! — wyszeptowała. — Niech cię Bóg prowadzi!

— Do zobaczenia! — odpowiedziałem.

— Do zobaczenia! — padły ledwo dosłyszalne słowa. W wielkich oczach Leny pokazały się łzy. Zszedłem po schodkach na pokład Takili. Usłysza- łem za sobą trzask zamkniętej klapy wejściowej. Napowietrzny statek w jednej sekundzie zniknął nam z oczu. Zostaliśmy sami we trójce na pełnym morzu. Zbyszek i Magda zeszli do wnętrza Takili. Ja stanąłem przy kole sterowym. Z pełną szybko-

Olbrzymia wiewa postodku jeziora rozszalała deli-  
kacim, srebrzyste światło. — Oczko za "wiewa Ba-  
bette" — zapytałem.



gą zagrozić bezpieczeństwu całej planety. Wysła-  
łem dwóch moich niewidzialnych agentów dla  
zbadania sprawy... Nie wrocili...

— Jeśli macie takie poważne podejrzenia —  
przerwałem mu — to dlaczego nie zażądacie od  
Niemców wyjaśnień, albo nie posłecie im po-  
 prostu silnej eskadry latających dysków, by zmusić  
ich do odstonięcia kart.

— Bardzo logicznie rozumujesz — odpowie-  
dział z pewną niecierpliwością w głosie Nara —  
ale powinieneś też trochę zaufać mojej intelli-  
gencji. Gdybym mógł zrobić to, o czym mówisz,  
zrobiłbym już dawno. Lecz nie mogę i nie będę ci  
wyjaśniał, dlaczego. Muszę przede wszystkim ko-  
niecznie wiedzieć, co się tam knuje i po to wy-  
syłam tam pewną osobę i według informacji  
otrzymanych od niej zorientujesz się, jak działać  
dalej. Podam ci zaraz szczegóły tego kontaktu...

Spojrzałem na mapę.

— Ile czasu mi zajmie samo dopłynięcie Ta-  
kilą do Lejli? Będę musiał opłynąć ni mniej ni  
więcej tylko prawie poł kul ziemskiej... wenu-  
zjańskiej — poprawiłem się.

— Nie, nie odbędziesz całej podróży Takilą.  
Wsadzimy cię jutro wraz ze statkiem do „latają-  
cego talerzyka”, jak to nazywasz, i podwieziemy  
tuż pod Lejlę.

Po otrzymaniu rozlicznych szczegółowych  
instrukcji, które tu pominię, opuściłem gabinet  
Nary ze ściśniętym sercem. Miałem wielką tre-  
 przed oczekującym mnie zadaniem. Musiałem  
mieć minę bardzo niewyraźną, bo czekająca na  
mnie Lena poznała od razu, że coś mnie trapi.

Wzięła mnie serdecznie za rękę i powiedziała.  
— Nie myśl, Andra, o jutrze. Całe popołudnie  
mamy jeszcze dla siebie. Zastanów się lepiej, jak  
je spędzimy.

wzniósł się w powietrze.  
się kilka wejściow i nasz napowietrzany statek  
miał nas odprowadzić aż na miejsce. Zamknęły  
którym znajdowała się już Takila. Nara i Lena

Wsiadliśmy wszyscy do latającego dysku, w  
Zycze też wszystkiego najbliższego z okazji ślubu  
będziesz ty i twoja matzonka. Ogromnie się ciesze.  
w kierowaniu Takilą, ale nie wdziałem, że to  
— Nara mówił, że doda mi kogoś do pomocy  
nam gotowa.

na tę wyprawę jako żatoga statku. Magda będzie  
— Jak to? nie wiesz? Ruszamy oboje z tobą  
— A co ty tutaj robisz? — zapytałem.

rym ci opowiadałem.  
z moją żoną... To jest, Magdusiu, Andrzej, o kto-  
— Prawda, że wy się dotychczas nie znacie

Uściskiem serdecznie prawicę Zyszka.

i przyjemnym wejściu siwych oczu.  
dziewczyzna o długich ciemnoblonde warkoczach  
go z obozu przejęsłowego. Obok niego szła młoda  
rym rozpoznaniem Zyszka Olesnickiego, znajome-  
Nara w łowarzystwie młodszego człowieka, w kto-  
na podziemne lotnisko. Wyszeli naprzeciw nas  
Następnego dnia rano udaliśmy się z Leną

zoboczenia, tak że  
oboję wyszliśmy z „psychoramy” w doskonałym  
nastroju. Rzeczywistość wydała się nam nieważ-  
na, a nawet młoda wobec tego, czego doznaliśmy  
w czasie lotu. Czy te pastylki były narkotykiem?  
Lena zapewniła mnie, że nie. Nie odzyskałem też  
żadnych ponarkotycznych konsekwencji, a szcze-  
gólnie owej depresji psychicznej, która tak zaw-  
zoboczenia, tak że

sposobem telepatycznym.  
siedział człowiek, który nam opowiadał tę historię  
wamy. Pod zarząca się bowiem postodku lampy

Lecz ja i o tym myślałem ze smutkiem, bo  
miało to być nasze ostatnie popołudnie. Dotąd  
nie wyznałem Lenie mych uczuć. Powstrzymywał  
mnie od tego nie tyle brak odwagi, co raczej roz-  
sądek. Udawałem się na wyprawę, z której mog-  
łem nie wrócić. Lena miała wkrótce odlecieć na  
kilka lat na odległą planetę. Drogi nasze rozcho-  
dziły się więc. Czyż nie lepiej było, że rozstajemy  
się bez niepotrzebnych nadziei lub obopólnych  
zobowiązań? Trudno jest zamknąć w sercu na-  
gromadzone uczucia — to prawda — lecz jeszcze  
trudniej okiełznać już wyznane i rozżarzone do  
białości.

Lena nadrabiała miną i starała się mnie roz-  
weselić, ale łatwo było poznać, że i jej nie jest  
wesoło.

Jechaliśmy motorówką, kierując się ku mia-  
stu. Opuściłem w przygnębieniu głowę i wzrok  
mój padł na bosa stopy Leny.

— Może mi wyjaśnisz — zapytałem, żeby  
jakoś podtrzymać rozmowę — dlaczego chodźcie  
wszyscy bez obuwia?

— To dlatego, żeby nie trzymać głowy w obło-  
kach, ale pamiętać, że mamy ziemię pod stopami  
— uśmiechnęła się.

— Nie żartuj. Musi być jakiś poważniejszy  
powód.

— To nie żart. Chodzenie boso ma dodatnie  
znaczenie dla ludzkiej psychiki. To taki pioruno-  
chron uziemiający niepożądane napięcia. Trudno  
mi to teraz tłumaczyć. Musiałbyś, żeby to w pełni  
zrozumieć, przejść kurs psychologii wenuzjań-  
skiej.

— U nas na Ziemi — zauważyłem — takie  
powszechne chodzenie bez obuwia byłoby niemo-  
żliwe chociażby ze względów klimatycznych...

— To prawda, lecz wiedz, że w dużej mierze  
wy sami odpowiadacie za to, iż wasz klimat jest  
taki nieprzyjemny w porównaniu z wenuzjań-  
skim.

niejszy chyba niż może być jaw, i to sen kiero-  
 -Był to jakby sen, lecz niezwykle wyrazny, wyraz-  
 -do dziś, tyle że barwy już zszarzały mi w pamięci.  
 -cia opowieść, której każdy szcześć zachowałam  
 -udział najbardziej osobisty. To była pełna napię-  
 -obserwowałem z dala biorąc w niej jednocześnie  
 -porządkowałam, układałam w historię, którą jak gdyby  
 -To widzenie, początkowo bezładne, zaczęło się  
 -ny, niezależny od ciała, od czasu i przestrzeni.

— Ktoś zasiedlił mi wygodnie w fotelach, swia-  
 -ta pogasiły, z wyjątkiem jednej kulistej lampy  
 -świetlającej dalej pośrodku sali. Dochodziły od niej  
 -spokojne tony muzyki. Po paru minutach pasły-  
 -ka zaczęła dziać. Wydało mi się nagłe, że sala  
 -tem dźwięm postacie spacerujące po suli. W  
 -rozbłysła jasnym czerwonym światłem: ujz-  
 -kła kilka chwili później i ja uniosłam się w powie-  
 -trze; ściany się rozstąpiły, leczam swobodnie  
 -nad jakimś krajem basni z tysiąca i jednej noy,  
 -o niezwykłe intensywnych barwach, nie widza-  
 -nych nigdy na jawie. Czuję się wolny, swobod-  
 -ny, niezależny od ciała, od czasu i przestrzeni.

— Kiedy zasiedlił mi wygodnie w fotelach, swia-  
 -ta pogasiły, z wyjątkiem jednej kulistej lampy  
 -świetlającej dalej pośrodku sali. Dochodziły od niej  
 -spokojne tony muzyki. Po paru minutach pasły-  
 -ka zaczęła dziać. Wydało mi się nagłe, że sala  
 -tem dźwięm postacie spacerujące po suli. W  
 -rozbłysła jasnym czerwonym światłem: ujz-  
 -kła kilka chwili później i ja uniosłam się w powie-  
 -trze; ściany się rozstąpiły, leczam swobodnie  
 -nad jakimś krajem basni z tysiąca i jednej noy,  
 -o niezwykłe intensywnych barwach, nie widza-  
 -nych nigdy na jawie. Czuję się wolny, swobod-  
 -ny, niezależny od ciała, od czasu i przestrzeni.

— To „kino“ wenujańskie zupełnie inaczej wy-  
 -glądało niż nasze. Nazwałbym to raczej nie ki-  
 -sala o ciemnych ścianach bez żadnego ekranu,  
 -nem, ale „psychorama“. Była to duża, okrągła  
 -glądało niż nasze. Nazwałbym to raczej nie ki-  
 -sala o ciemnych ścianach bez żadnego ekranu,  
 -nem, ale „psychorama“. Była to duża, okrągła  
 -glądało niż nasze. Nazwałbym to raczej nie ki-  
 -sala o ciemnych ścianach bez żadnego ekranu,  
 -nem, ale „psychorama“. Była to duża, okrągła

— To prawda, deszcze nigdy nie czułem się  
 -tak dobrze. I rozstanie i psychicznie. Tylko teraz  
 -Przypomniał sobie tylko, Andra, że rzadzi  
 -nami Opatrzność Boga, która wszystko układa  
 -dla naszego większego dobra, a zaraz ci się zrobi  
 -Izaj na duszy. Lecz teraz, dla poprawienia ci  
 -humoru w sposób bardziej decydujący, proponuję  
 -pójście do kina.

— Co ty opowiadasz za bajki? To przecież nie  
 -nasza wina, że nie posiadamy takiej „Wieży Babel-  
 -do regulowania pogody...  
 — Nie o to chodzi. Czy wiesz, że psychika  
 -ludzka wpływa na pogodę, na urodzaje, że wiele  
 -kłesk żywiołowych należy przypisać nieporządko-  
 -wi duchowemu w człowieku?  
 — I ty chcesz, droga Leno, żebym uwierzył  
 -w takie baniałuki? Wielu naszych uczonych za-  
 -przecza nawet wpływowi bomby atomowej na  
 -pogodę, a ty twierdzisz, że nasza myśl może tego  
 -wszystkiego, o czym mówisz, dokonać?

— Nie zrażona moim protestem Lena ciągnęła  
 -dalej:  
 — Wcale nie trzeba silnego bodźca, żeby  
 -uruchomić działanie wielkich sił. Jeden nie-  
 -opatrzny okrzyk może spowodować lawinę w gó-  
 -rach, jedna iskra -- podpalić las. Człowiek pro-  
 -mieniuje na zewnątrz zawartością swej duszy:  
 -harmonią lub dysharmonią. A weź teraz miliony  
 -ludzi żyjących źle, ślących w przestrzeń swój mo-  
 -ralny nieporządek. Wcale o tym nie wiedząc, po-  
 -wodują zakłócenia w ładzie przyrody i sprowa-  
 -dzają na siebie samych klęski różnego rodzaju. To  
 -nie bajka, Andra, to rzeczywistość.

— A wy — zapytałam z mimowolną ironią —  
 -jesteście tacy doskonali, że promieniujecie na  
 -zewnątrz tylko dobro i harmonię? W takim razie  
 -po co ta wieża?

— Nigdy nie twierdziłam, że jesteśmy dosko-  
 -nali. Posiadamy tę samą naturę co wy i jest w  
 -nas też wiele złego. Dlatego i wieża jest potrzeb-  
 -na. Jednak, trzeba przyznać, nie prowadzimy ze  
 -sobą wojen i żyjemy zgodniej niż wy. Może spr-  
 -wiają to lepsze warunki naszej egzystencji, do-  
 -kładniejsza znajomość psychologii, opanowanie  
 -pewnych sił natury. I ty teraz, po miesiacu leże-  
 -nia w inkubatorze, chyba czujesz się zdrowszy,  
 -mniej nerwowy, pogodniej i życzliwiej nastawio-  
 -ny do świata i ludzi?

Od zachodu ta „Nowa Polska“ posiadata za sąs-  
 -wzdłuż równika na przeszek wlewny tysięcy mil.  
 -niezliczonych wysp i wyspek, które rozciągają się  
 -kąt, półkulię w połowie, oraz długi kątuch  
 -padł jeden większy łąd o kształcie ostrego troj-  
 -ły tu ściśle rozgranitzone obszary. Polakom przy-  
 -Ameryki, ale poszczególne narodowości otrzyma-  
 -jak się to stało np. w Stacjach Zjednoczonych  
 -Kolonistów z Ziemi nie pomieszano ze sobą,  
 -który rapowicie zasjęł.

— Nadszedł wreszcie dzień, kiedy moje przes-  
 -WYPRAWA NA LEJLA  
 -ROZDZIAŁ VI  
 -Niesiedząc tu przezylisny przygotód...  
 -znajomy, na bliższą lub dalszą wyprawę.  
 -uśmiałam się nią. — Prawie w kazde wakacje  
 -Niedługo podroz już odbyłam na Takili  
 -ku, z użyciem broni wężowej.  
 -świetlnie wszystkie tajniki tego wdzicznego stat-  
 -go. Wyrazem przelobnie i w tym zakresie.  
 -operować z dużą precyzją z mostka kapitańskie-

— Nadszedł wreszcie dzień, kiedy moje przes-  
 -WYPRAWA NA LEJLA  
 -ROZDZIAŁ VI  
 -Niesiedząc tu przezylisny przygotód...

— Nadszedł wreszcie dzień, kiedy moje przes-  
 -WYPRAWA NA LEJLA  
 -ROZDZIAŁ VI  
 -Niesiedząc tu przezylisny przygotód...

— Nadszedł wreszcie dzień, kiedy moje przes-  
 -WYPRAWA NA LEJLA  
 -ROZDZIAŁ VI  
 -Niesiedząc tu przezylisny przygotód...

— Nadszedł wreszcie dzień, kiedy moje przes-  
 -WYPRAWA NA LEJLA  
 -ROZDZIAŁ VI  
 -Niesiedząc tu przezylisny przygotód...

dów Francuzów, od północy Skandynawów, od  
 -południa Portugalczyków i Anglików, od wschodu  
 -zaś Żydów i Niemców. Najbardziej wysuniętą na  
 -wschód polską posiadłością był niewielki kolisty  
 -archipelag z główną wyspą o nazwie Lejla, na  
 -której znajdowało się tak samo nazwane miasto.  
 -Na tę wyspę wskazał palcem Nara.

— Lejla, to cel twojej wyprawy — oświad-  
 -czył Nara. — Rozgraniczając obszary kolizacyj-  
 -ne przydzieliliśmy wam ten niewielki archipelag  
 -położony na samym równiku. Jednakże Niemcy,  
 -którzy, jak widział, podchodzą swymi posiadło-  
 -ściami w pobliże Lejli, opanowali te wyspy trzy  
 -lata temu. Nie zareagowaliśmy na to, bo z zasady  
 -nie mieszamy się w wasze sprawy — mamy dość  
 -własnych zmartwień. Twój współrodzacy nie zdo-  
 -łali przeszkodzić inwazji. Nic dziwnego zresztą.  
 -Największe skupisko Polaków leży daleko na za-  
 -chodzie. Tam też znajduje się wasza stolica „No-  
 -wa Warszawa“, której wszakże faktyczna władza  
 -rozciąga się zaledwie na połowę całego polskiego  
 -obszaru. Drugim polskim ośrodkiem, ale o wiele  
 -stabszym, jest na wschodzie „Nowy Kraków“,  
 -leżący na wyspie Er. Te wyspy wokół niego, na  
 -ogół słabo zaludnione, tworzą z nim rodzaj luźnej  
 -federacji. Oba te ośrodki polskie, rozdzielone ty-  
 -siącami mil, utrzymują ze sobą przyjazne stosun-  
 -ki, ale są właściwie dwoma odrębnymi państwami.  
 -Jako rekompensatę za wasze polityczne klęski na  
 -Ziemi daliśmy wam tak rozległe terytorium, ale  
 -przez to samo mimowolnie osłabiliśmy was: je-  
 -ścieście nazbyt rozproszeni... Ale to wszystko jest  
 -dla mnie nielotne... nie dlatego ciąę waszałam.

— Powrócił do swego biurka i wskazał mi hotel  
 -naprzeciw siebie.

— To, co mnie niepokoi, to fakt, że Niemcy  
 -przygotowują coś niedobrego w głębi zajętej  
 -wyspy. Znajduję się tam stary, wygasły wulkan.  
 -W jego wnętrzu przeprowadzają pewne prace, co  
 -do których mam uzasadnione podejrzenia, że mo-







# Rodzice i Dzieci

## PRZEPIS NA „SZCZĘŚCIE” w kruchym cieście

Wakacje są okresem kursów dokształcających dla nauczycieli. Kursy te, niezależnie od programu, poświęconego wiedzy ogólnej, lub specjalnej, są prowadzone pod jakimś jednym hasłem, nadającym programowi pewien kierunek, obowiązujący dla wykładowców.

Hasłami w dawnych latach było: swoboda w wychowaniu, poszanowanie indywidualności ucznia, harmonijny rozwój jego władz: fizycznych, umysłowych, duchowych, prymat szkoły pracy, szczepienie samokształcenia, system laboratoryjny i kult metody eksperymentalnej. Wszystkie te i inne hasła wysuwane przez pedagogów cechowała silna wiara w postęp człowieka przy zanikającej wierze w nadprzyrodzony porządek świata. Dzisiaj, jak każdy sam może się przekonać, wiara w ludzką szczęśliwość, osiągalną dzięki postępowi i dobrobytowi zawiadła i może dlatego wakacyjne kursy dla nauczycieli w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie są prowadzone pod hasłem „Jak szkoły mają przygotowywać młodzież do tego, aby umiała żyć szczęśliwie”.

Szczęście w świecie, z którego wyeliminowano duszę nieśmiertelną, jest pojmovane jako zapakowanie przyjemności, co w rezultacie przestawia, nudę i kartowatość umysłową. Dzieci i młodzież, wychowane w złej swobodzie, kierowane apetytem i ciekawością, sięgają po owoce z każdego drzewa. Przyjemności ich są często zmysłowe: jedzenie, picie, sport i stosunki seksualne. Przy bardzo słabej, pozbawionej autorytetu kontroli domu i szkoły, żyją sobie własnym życiem zwierzęcym. Próżne więc i naiwne są starania pedagogów laikich, aby tę młodzież nauczyć żyć szczęśliwie, gdy osiągnie wiek dojrzały. I czy w ogóle może być mowa w tych warunkach o dojrzałości wieku męskiego i niewieściego?

Szkola laicka potrzebowała wielu lat do rozłożenia młodzieży w Europie. W Ameryce wszystko następuje prędzej i jaskrawiej, gdyż brakuje jej wieloletniej dyscypliny kultury chrześcijańskiej. Rzeczą dowiedzioną jest, że dzieci bardzo szlachetnych, humanitarnych ateuszów, tkwiących jeszcze w chrześcijańskich zasadach etyki, są już pokoleniem całkowicie rozłożonym pod względem moralnym.

Bezuszne są najwspanialsze gmachy, cudowne parki, stadiony, sale wykładowe, laboratoria i biblioteki, albowiem wygnano z nich Boga. Nauczyciel przynosi ze sobą pewien zasób wiadomości, ale, sam bankrut ideowy i sceptyk, nie ma wiele do ofiarowania swym uczniom. Brak mu wiary, ufności, entuzjazmu, słowem tych sił, którymi można ożywić i pokierować młodzież.

Bunt młodych przeciwko małości i nikczemności złych budowniczych współczesnego świata wyraża się między innymi i w przestępczości, bierne zaś poddanie się „duchowi czasu” przynosi stałe obniżanie się moralnego poziomu życia. Odejsięcie od etyki chrześcijańskiej nie przyniosło ludziom szczęścia.

Krzysztof

## CZY ŚWIAT JEST PRZELUDNIONY?

Niebezpieczeństwo głodu nie powstanie, jeśli ludzie będą sobie wzajemnie pomagać

Istnieje pewna szkoła myślenia, która od lat bije na alarm z powodu stale wzrastającej ilości mieszkańców naszego globu. Ludzie ci twierdzą, że przeludnienie jest groźną, daleko poważniejszą niż bomba wodorowa już choćby dlatego, że wojna pomiędzy mocarstwami, wyposażonymi w nowoczesne broń, może przecież nie wybuchnąć wcale, natomiast apokaliptycznej pod naciskiem zwiększającej się gwałtownie masy ludzkiej, dla której nie będzie dostatecznej ilości żywności — wydaje się niunikowny.

Od wieków, pomimo wojen, epidemii i innych klęsk trawiących nasz rodzaj, liczba mieszkańców ziemi stale się powiększała. Około 10.000 lat przed Chrystusem, kiedy koczujące plemiona zaczęły same produkować środki żywności, żyło na świecie prawdopodobnie nie więcej, niż pięć milionów ludzi.

Już jednak na początku ery chrześcijańskiej, kiedy Rzymianie za przykładem Chinyków i Żydów zrobili spis ludności imperium okazało się, że ludność ziemi wzrosła z 5 do około 300 milionów, to znaczy, że w czasie 10.000 lat przeciętny przyrost wynosił 30.000 głów rocznie.

Od pierwszego roku po Chrystusie do początku osiemnastego wieku, przeciętny roczny wzrost zaludnienia wyrażał się cyfrą około 300.000 głów, co w rezultacie dało jakichś 650 milionów ludzi, zamieszkujących wtedy matkę-ziemię. Ale prawdziwa lawina przyrostu dopiero się zaczynała. W dziewiętnastym wieku przybywało przeciętnie 8 milionów ludzi rocznie, a cała ludność wzrosła do półtora miliarda pod koniec tego wieku.

W wieku dwudziestym przyrost naturalny osiągnął rozmiary wręcz fantastyczne. W roku 1946 oceniano go na około 22 milionów rocznie. W kilka lat później cyfra ta wzrosła do 30 milionów. Ostatnie dane oceniają go na 47 milionów rocznie.

Obecnie świat liczy jakichś dwa miliardy osiemset milionów ludności. Jeśli wzrost przyrostu będzie się wzmagał podobnie jak w ostatnich latach, to dzieci chodzące teraz do szkoły będą przyszłą roczną produk-

cją żyć w świecie, w którym liczba mieszkańców będzie trzy a może nawet czterokrotnie większa, niż obecnie.

Jednym z głównych czynników powstrzymujących stale wzrastającą liczbę ludzi, była klęska głodu. Klęski te nawiązywały wszystkie części świata. Ostatnim głodem, znanym w historii Europy, była klęska nieurodzaju kartofli w Irlandii w latach 1846-51, kiedy to zmarło ponad milion osób. W Azji śmiertelność z powodu głodów była po prostu przerażająca — w latach 1876-78 w Indiach i Chinach zmarło z powodu braku żywności 14 milionów ludzi.

Innym czynnikiem, hamującym poważnie przyrost ludności, były epidemie chorób zakaźnych. Jeszcze sto lat temu w każdym prawie kraju zdarzały się okresowe epidemie cholery, ospy i dysenterii, nie należało również zapominać o śmiertelnej malarii. Natomiast wbrew często spotykanym opiniom bitwy, nawet najbardziej krwawe, nie wpływają zasadniczo na pomniejszenie ludności. Prawdą jest, że w wojnie trzydziestoletniej (1618-1648) tysiące ludzi zginęło skutkiem działań wojennych, ale o wiele większa liczba ludzi zmarła z głodu i chorób, zawleczonych przez wojska. Zresztą znana jest rzecza, że po każdej wojnie przyrost naturalny gwałtownie podskakuje i wyrównuje szybko ubytki.

Jednakże wraz z postępem nauki i techniki wspomniane główne czynniki — głód i epidemie — zostają zwolna wyeliminowane, co jest równoznaczne z burzeniem tam, opowiadających wzrost ludności świata. Nie należy jednak z tego powodu wpadać w nastrój paniczny, gdyż rzut oka na sytuację żywnościową na rynku światowym wystarcza, aby uspokoić pesymistów.

Wraz z unowocześnieniem gospodarki rolnej i technologi przemysłu żywnościowego produkcja żywności szybko postępuje naprzód. Zapory wodne opanowują powodzie, sztuczne nawadnianie zapobiega klęskom posuchy. Przy stosowaniu znanych już metod można powiększyć światową roczną produk-

cję żywności trzy do czterech razy. Dodajmy do tego, że na obszarach gdzie nie ma dość opadów, użycie wody morskiej, z której zawartości soli została usunięta, pozwolił zamienić przystępną, takie jak Sahara, na żyzne pola ziemi. Wreszcie, że na pomoc rolnikom przyjdą chemicy, pod których przewodnictwem będzie można produkować żywność z drzewa i roślinności morskich, a jadalne tuszuszce z wełny. Jeśli tylko rządy poszczególnych państw pójdą na daleką idącą współpracę w dziedzinie produkcji środków spożywczych to niebezpieczeństwo głodu, na skale światowa nie zaistnieje.

Jeśli świat nie zginie na skutek szalu nienawiści i ambicji poszczególnych jednostek, które mogą decydować o użyciu morderczych broni, po których zastosowaniu jak po topocie pozostanie tylko na ziemi jakiś nowoczesny Noe z rodziną, — to nasza stara ziemia potrafi wyżywić obecne i przyszłe pokolenia. Prześlami się martwić perspektywą przeludnienia świata i głodami, które mają jakoby nawiedzić ludzkość w przyszłości, a okazały miłość bliźniego i cierpiętność tym, którzy teraz cierpią głód w rozmaitych częściach świata.

K. S.

## JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

Apteka jest jedną placówką, która ma prawo przygotowywać i wydawać leki na recepty.

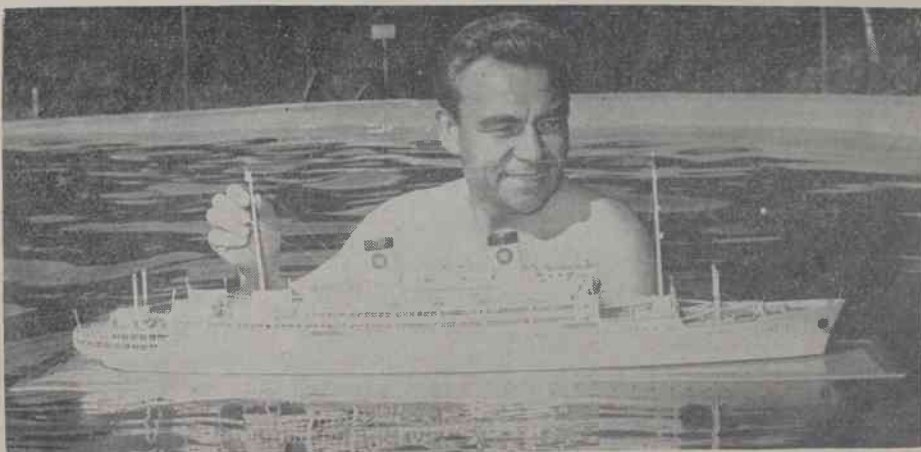
Adres apteki Grabowskiego:

M. B. Grabowski

17B, DRAYCOTT AVE.  
LONDON, S. W. 8



— Aha, składam ci najlepsze życzenia. Oczywiście, że pamiętam, że to dziś rocznica naszego ślubu.



PETER FRANKENFELD, znany wykonawca programów rozrywkowych umysłowych w telewizji niemieckiej, odczuwa, jak wszyscy, dotkliwie upały i zabawia się w basenie modelem nowego statku „Italia”, na którym w sierpniu będzie się popisywał swymi występami dla pasażerów w podróży na zimne wody Norwegii.





